

Sekularyzm w konfrontacji ze współczesnym Kościołem¹



Stanisław Wielgus érsek

1939. április 23-án született Wierzchowskben (Sandomierzi Egyházmegye). Warsói nyugalmazott érsek. 1969-től a a Lublini Katolikus Egyetemen munkatársa. Doktorátusi címet 1972-ben, kandidátusit 1980-ban szerzett. 1992-től egyetemi professzor. 1988 – 1989 között rektorhelyettesként 1989 – 1998 között pedig a a Lublini Katolikus Egyetemen rektoraként működött. 1990 – 1993 között a Lengyel Rektori Konferencia elnökhelyettese volt. 1991-ben II. János Pál Pápa az Európai Püspöki Szinódus tagjává, 1999 május 24-én pedig a Plocki Egyházmegye püspökévé nevezte ki. Itt 2007-ig működött. A Lengyel Püspökkari Konferencia több bizottságának is tagja volt. A Tudományos Tanácsnak több éven át vezetője, a kormány és a püspöki kar közös bizottságának pedig vezető-helyettese volt. 2004-től a Vatikáni Katolikus Nevelési Kongregáció konzultációs tagja. Több száz kiadvány és mintegy 400 tudományos dolgozat szerzője. Számos doktori és magiszteri munka promotora, több lengyel és külföldi tudományos tanács tagja, állami és lokális kitüntetés tulajdonosa. Pultusk és Plock díszpolgára.

Chrześcijaństwo w ciągu dwóch tysięcy lat istnienia dowiodło, że jest religią uniwersalną, zdolną w swojej misji głoszenia Ewangelii do przekraczania barier czasowych, terytorialnych, kulturowych, rasowych, narodowościowych i wszelkich innych. Jest tak między innymi dlatego, że ma w sobie nadzwyczajną moc stawania się aktualną i żywotnie potrzebną ludziom w każdych nowych warunkach, mimo że pozostaje zawsze tą samą Chrystusową Dobrą Nowiną sprzed dwóch tysięcy lat. To sprawia, że Kościół jest wiecznie młody i żywy.

Ta jego wieczna młodość i nieprzemijająca nowość płynie stąd, że będąc Mistycznym Ciałem Chrystusa, w którym stale obecny jest Duch Święty, ma jednocześnie zdolność właściwego odczytywania i oceniania aktualnych znaków czasu, a także wystarczającą siłę do zajmowania odpowiedniej postawy wobec coraz to nowych wyzwań, przed którymi staje on sam, a wraz z nim cała ludzkość.

We wszystkich kulturach i czasach ludzie poszukiwali znaków czasu. Starali się z nich odczytać swoją przyszłość - szczęśliwą bądź nieszczęśliwą, życie bądź śmierć, powodzenie bądź klęskę. Za szczególne znaki czasu uważano określone wydarze-

nia historyczne, zarazy, choroby, naturalne katastrofy, nadzwyczajne zjawiska meteorologiczne i astronomiczne oraz inne nieoczekiwane zdarzenia. Z tych znaków usiłowano odczytać wolę sił nadprzyrodzonych. Do znaków czasu nawiązuje sam Jezus Chrystus, wzywający swoich słuchaczy do nawrócenia. Święty Łukasz zapisał wypowiedziane przez Niego słowa: „Gdy ujrzycie chmurę podnoszącą się na zachodzie, zaraz mówicie: „Deszcz idzie”. I tak się dzieje. A gdy wiatr wieje z południa, powiadacie: „Będzie upał”. I bywa. Obludnicy, umiecie rozpoznawać wygląd ziemi i nieba, a dlaczego chwili obecnej nie rozpoznajecie? Dlaczego sami z siebie nie po-

¹ Wykład JE Ks. Abpa Stanisława Wielgusa, z dnia 26 kwietnia 2007 r.

traficie odróżnić tego, co jest słuszne? (Łk 12, 54 in.). Do zapisanych w Ewangeliach słów Chrystusa, wskazującego na znaki czasu, nawiązał Sobór Watykański II, który w konstytucji „Gaudium et spes” stawia pytanie: Jak Kościół - mający za zadanie towarzyszyć człowiekowi w chwilach radości i nadziei, lecz także smutku i żałoby - powinien odczytywać i oceniać w świetle Ewangelii „znaki czasu”? Nie jest to zadanie łatwe, ponieważ „znaki czasu” nie są zazwyczaj całkiem jednoznaczne, i dla właściwej ich oceny w świetle Ewangelii, potrzebny jest Kościołowi dar „rozdzielania duchów”, o którym mówi Pismo Święte.

ISTNIEJE WSPÓŁCZEŚNIE WIELE ZNAKÓW CZASU

Sobór Watykański II za znaki czasu uważał na przykład współczesne pragnienie jedności chrześcijan, wzrastającą międzynarodową solidarność ludzką, powszechne domaganie się wolności i sprawiedliwości oraz pragnienie odnowy liturgicznej. Natomiast Jan Paweł II w swojej adhortacji „Pastores dabo Vobis”, a także w wielu innych swoich dokumentach i wystąpieniach, wśród współczesnych, pozytywnych znaków czasu dostrzegł także: silniejsze niż kiedyś pragnienie sprawiedliwości i pokoju, coraz żywszą troskę o dzieło stworzenia i o poszanowanie przyrody, pojawianie się nowych możliwości ewangelizacyjnych w wielu częściach świata, dynamiczny rozwój młodych Kościołów, a także coraz powszechniejsze w całym świecie pragnienie Absolutu i głębokiego kontaktu z Nim, co owocuje nadzwyczajnym szerzeniem się różnych form religijności, nie tylko chrześcijańskiej, lecz również pozachrześcijańskiej, w tym także niestety wszelkiego rodzaju sekt, niekiedy bardzo groźnych, a nawet zbrodniczych. Poza pozytywnymi

znakami czasu, Ojciec Święty Jan Paweł II wskazał także na pojawianie się znaków budzących niepokój i zatrwożenie, wymieniając wśród nich następujące: skrajny, egoistyczny indywidualizm, ograniczający cele człowieka do tego, co tylko dla niego jest użyteczne i przyjemne; praktyczny i egzystencjalny ateizm, sprawiający, że liczni ludzie, uważający się za chrześcijan, nie liczą się zupełnie w codziennym życiu z Bogiem i Jego przykazaniami; zastraszający rozpad współczesnej rodziny, spowodowany fałszywą antropologią i pozostającym na jej usługach prawodawstwem; ignorancję religijną wielu osób wierzących, prowadzącą do odrzucenia wiary religijnej; źle pojmowany pluralizm teologiczny, kulturowy i duszpasterski, który stawia znak równania między chrześcijaństwem i wszelkimi innymi religiami oraz kultuami; oraz ogromnie groźną subiektywizację wiary, sprawiającą, że wielu ludzi utraciło wrażliwość na obiektywny charakter i na integralność religii katolickiej, i doszło do przekonania, że to oni mają prawo do decydowania, które prawdy wiary i przykazania należy przyjąć, a które odrzucić.

Za szczególnie groźny znak czasu, wskazujący na nadzwyczajną aktywizację sił zła w naszej epoce, uznał zmarły Papież zjawisko ateistycznego, wrogiego religii, a zwłaszcza katolicyzmowi, sekularyzmu, eliminującego z życia ludzkiego - indywidualnego i społecznego - nadprzyrodzony wymiar rzeczywistości i prowadzącego wprost do takiej współczesnej cywilizacji, która nie waha się mordować milionów niewinnych istnień ludzkich w aborcji, eutanazji i zbrodniczych doświadczeniach genetycznych, obłudnie przy tym, i całkowicie fałszywie, ogłaszając się za wykwit nowoczesnego, oświeconego postępu oraz za jedyną obrończy-

nię wolności, godności i praw człowieka. Trawestując pierwsze zdanie niesławnej pamięci „Manifestu komunistycznego” Karola Marksa, można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że po Europie krąży obecnie upiór wojującego sekularyzmu, który przeciwstawia się (na miarę swojej siły w poszczególnych krajach) każdemu przejawowi religijności, proklamując się jednocześnie - zwłaszcza w opanowanych przez siebie niezliczonych mediach i instytucjach edukacyjnych - jako jedynie uprawniony systemem światopoglądowy, zmierzający do ustanowienia nowego europejskiego, a nawet światowego, ładu prawnego, moralnego, społecznego, politycznego i obyczajowego. Konsekwentne, realizowane wytrwale - jak się godzi i jak się nie godzi - działania wojującego sekularyzmu zmierzają wyraźnie do wyrzucenia religii z życia publicznego i do zepchnięcia jej - dopóki nie da się jej całkiem unicestwić - na całkowity, nic nieznaczący, margines prywatnego życia jednostki, zupełnie nie przyjmując do wiadomości tego, że religia z natury swojej posiada wymiar publiczny, że pomaga każdemu człowiekowi wypełniać jego powołanie we wszystkich przejawach życia publicznego, oraz że broni człowieka przed samowolną wszechwładzą państw, które wtedy, gdy narzucają obywatelom swoje teorie wychowania i światopogląd swoich elit - stają się państwami totalitarnymi. Takie działania wojującego sekularyzmu stanowią realizację współczesnego światopoglądowego liberalizmu, nawiązującego wprost do haseł ateistycznej myśli oświeceniowej, w imię których rewolucja francuska dokonała pod koniec XVIII w. rzezi około miliona francuskich katolików. Na rozmiary tego ludobójstwa wskazuje fakt, że cała ludzkość liczyła w tym czasie tylko około 500 milionów osób.

WSPÓŁCZESNY, ATEISTYCZNY LIBERALIZM OPERUJE SPECYFICZNYM ROZUMIENIEM WOLNOŚCI I TOLERANCJI

W religijności współczesnych ludzi toleruje - jako pewną, tymczasową konieczność - tylko takie jej aspekty i elementy, które mieszczą się w ramach swojej, głoszącej całkowity relatywizm moralny i hedonizm, ideologii „poprawności politycznej”. Toleruje zatem, a niekiedy nawet chwali, działalność charytatywną Kościoła i jego troskę o bezdomnych, chorych, niepełnosprawnych, biednych, bezrobotnych. Nie toleruje natomiast i reaguje dosłownie z wściekłością na jakikolwiek jego głos w sprawach politycznych; na jego krytykę uchwalanego w parlamentach, a sprzecznego z naturą i rozumem, prawa; na jego krytykę publicznie dokonywanego bluźnierstwa przez chcących sobie w ten sposób - z braku talentu - zyskać rozgłos wszelkiego rodzaju tzw. artystów; na jego wezwanie do nawrócenia publicznych grzeszników; na jakąkolwiek wzmiankę o karze Bożej, która czeka grzeszników itd.

Obrzuca wówczas ludzi Kościoła całym kompletem wyzwisk, wymyślonych jeszcze przez osiemnastowiecznych ateistów i wydatnie w naszych czasach pomnażanych, w rodzaju: ciemnogród, fundamentalista, homofob, wróg postępu i demokracji itd. Temu całkowicie fałszywemu obrazowi Kościoła, istniejącemu w świadomości ateistycznych liberałów, nie należy się zresztą dziwić. Większość z nich pochodzi z rodzin niechrześcijańskich lub niemających nic wspólnego z chrześcijańską wiarą. Dla tych ludzi, nieprzyjmujących nadprzyrodzonego wymiaru rzeczywistości, po prostu ślepych na transcendencję, Kościół jawi się wyłącznie jako czysto ludzka organizacja i instytucja, mająca wyłącznie



doczesne - polityczne, społeczne i gospodarcze - cele oraz ukryte skrzętnie przed opinią publiczną, podejrzane interesy. Na próżno ich przekonywać, że Kościół jest organizacją Bosko-ludzką, że jest Mistycznym Ciałem Chrystusa, że założony został po to, by nawracać ludzkie dusze i prowadzić je do Boga, i że chociaż wartości doczesne są ważne dla jego misji, to jednak zawsze stoją na dalszym planie jego życia i działania. Nic więc dziwnego, że siły sekularyzmu ograniczają wpływ Kościoła na życie publiczne, gdzie tylko mogą. Co więcej, w ostatnich latach, kiedy w zachodnich prawodawstwach doszło do promulgowania praw sprzecznych z naturą i z rozumem, każda ich krytyka w krajach, które je przyjęły, zaczyna być traktowana jako zamach na demokrację, a sami krytycy tych praw stawiani są przed sądami, np. za to, że ośmielili się publicznie protestować przeciw aborcji; za to, że nazwali akty homoseksualne ciężkim grzechem; za to, że ośmielili się mówić na lekcji religii bądź w kazaniu o sądzie ostatecznym i karze za grzechy itd. Przykładem znamienym dla tych zjawisk była zaciepła walka socliberałów przeciw włączeniu do preambuły projektu konstytucji europejskiej wzmianki o chrześcijaństwie czy też niedemokratyczna i skandaliczna wprost decyzja gremiów brukselskich, które nie pozwoliły zająć ważnego unijnego stanowiska wybitnemu filozofowi i politykowi włoskiemu Rocco Buttiglione tylko z powodu jego katolickich przekonań, a bynajmniej nie z powodu jakichkolwiek niedemokratycznych działań z jego strony.

Wojujący sekularyzm realizuje swoją misję niszczenia religii i świadomości religijnej planowo i stopniowo.

Kilkanaście lat temu w wielu krajach świata, dawniej głęboko chrześcijańskich i wolnych od terroryzmu komunistycz-

nego, nie była do pomyslenia polityczna i medialna promocja dla prawa zezwalającego na swobodne mordowanie życia nienarodzonego, na eutanazję czy na tzw. małżeństwa homoseksualne. Dziś jest to faktem. Wprowadzono je do praktyki w ciągu życia jednego pokolenia. Wojna z religią nie ustaje. W ostatnich kilku latach następuje atak mający na celu eliminację resztek elementów religii z obyczajowości i z życia publicznego. Z sądów wyrzucane są tablice z Dekalogiem. Dzieje się to publicznie i z wielką arogancją. Powtarzają się sceny z czasów najciemniejszego komunizmu, kiedy bolszewicy zrzucali krzyże z cerkwi i kościołów i usuwali wszelkie elementy religii z życia publicznego. Oni również, tak jak współczesny wojujący sekularyzm, powoływali się na postęp, pokój społeczny i wolność. Podobnie jak w krajach rządzonych ongiś przez bolszewików, dziś w krajach, których kulturę stworzyło chrześcijaństwo, ze ścian izb szkolnych usuwa się krzyże, które tam wisiały od wieków. Zakazuje się dzieciom i młodzieży noszenia jakichkolwiek symboli religijnych. Zakazuje się urządzania szopek świątecznych w miejscach publicznych. Nawet ze świątecznych kartek pocztowych wyrzuca się wzmiankę o Bożym Narodzeniu i o Wielkanocy. Niezliczone liberalne media na siłę wtłaczają, jak to było w czasach komunizmu, w świadomość milionów ludzi obrzędowość świecką zamiast religijnej. W innej formie wkracza w życie narodów ten sam nienawidzący chrześcijaństwa ideowy bolszewizm. A wszystkie jego działania nie mają przy tym bynajmniej charakteru odosobnionych, nieskoordynowanych działań. Przeciwnie, są to działania dokładnie zaplanowane i konsekwentnie wprowadzane w życie, a ich celem jest antychrześcijańskie, ateistyczne oblicze no-

wego świata, rządzonego przez niemającą nic wspólnego z demokracją - globokracją. Ich obecnym celem jest możliwie szybkie zastąpienie etosu judeochrześcijańskiego nihilizmem i kompletnym relatywizmem ideologii poprawności politycznej. Ma ona do dyspozycji potężne siły polityczne, najbardziej wpływowe media z tysiącami gotowych do walki z religią dziennikarzy, olbrzymie środki finansowe otrzymywane od koncernów rządzących połową świata, liczną kadre uczelnianą i szkolną wcielającą na rozkaz „proroków” poprawności politycznej dogłębnie demoralizujące, tzw. antyautorytarne metody wychowawcze, wykoncypowane z fałszywej, oświeceniowej antropologii Jana Jakuba Rousseau. Dysponuje także szeregami tzw. artystów i dziennikarzy, którzy za swoje powołanie uznali nieustanne wyszydzanie religii katolickiej, bluźnienie przeciw Bogu i poniewieranie świętości chrześcijańskich. Szydzenie z islamu i z judaizmu kończy się po prostu źle, a często tragicznie, czego przykładem są gwałtowne wydarzenia w muzułmańskich państwach, stanowiące reakcję na prowokacyjne publikacje w niektórych liberalnych gazetach europejskich, a także w będącej własnością norweskiego koncernu „Rzeczpospolite”².

Współczesny ateistyczny wojujący sekularyzm chce zadać chrześcijaństwu ostateczny, śmiertelny cios. Chce dokończyć dzieło niszczenia chrześcijaństwa rozpoczęte i realizowane przez nauczycieli współczesnych liberałów, jakimi byli rewolucjoniści francuscy, bolszewicy, meksykańscy i wszelcy inni, którzy, tak jak współcześni ateistyczni liberałowie, czerpali swoją nienawiść do Boga z francuskiej myśli oświeceniowej, z teorii Marksa, Nietzschego, Freuda, Sartre’a i innych piewców sekularnej, wolnej od religii

teorii raju na ziemi. Atak na religię prowadzony przez współczesnych wrogów Pana Boga realizowany jest przy tym przy ogłuszającym - i paralizującym lekliwe umysły - akompaniamencie krzyku tzw. obrońców rzekomo zagrożonej przez nietolerancyjny fundamentalizm religijny demokracji oraz obywatelskich praw mniejszości seksualnych. Ideologom poprawności politycznej nie przeszkadza skazywanie na śmierć milionów niewinnych ludzi w aborcji, eutanazji i w doświadczeniach genetycznych dokonywanych na ludzkich embrionach, ale robią wszystko, co w ich mocy, by zakwestionować podstawowe prawo każdego człowieka do publicznego wyznawania wiary w Boga oraz prawo każdej ludzkiej wspólnoty do budowania swojego życia na fundamencie religijnego światopoglądu.

Gdy bolszewicy doszli w Rosji do władzy, ich wojujący ateizm krwawo likwidował duchownych, a także miliony świeckich chrześcijan. I czynił to wszystko w imię hasel rewolucji francuskiej. Stalinowska konstytucja rzekomo zezwalała na wykonywanie kultu religijnego, dopuszczając jednocześnie rozpowszechnianie ateizmu jako tzw. naukowego światopoglądu. W praktyce prawo do głoszenia swoich poglądów mieli tylko ateści, i to oni byli wszechstronnie wspierani przez państwo. Nauczanie religii w jakiegokolwiek formie było natomiast surowo zakazane. Kto ośmielił się złamać ten zakaz, skazywany był co najmniej na wieloletni pobyt w okrutnych obozach koncentracyjnych. Często nauczających religii skazywano na śmierć. Wielki rosyjski myśliciel Bierdiajew, rozważając zjawisko krwawego, antyreligijnego terroru bolszewickiego, doszedł do przekonania, że jego przyczyną było to, iż sam chciał zająć miejsce chry-

² Aktualnie „Rzeczpospolita” należy do grupy Mecom.

stianizmu w życiu narodów, sam chciał się stać jedyną na świecie religią i jedynym światopoglądem.

Z natury swojej człowiek jest istotą religijną. Nie może żyć bez religii. Jeśli odrzuci lub gdy mu odbiorą wiarę w prawdziwego Boga, natychmiast zaczyna wielbić bogów fałszywych. Tak więc sowiecki komunizm stał się namiastką religii, pseudoreligią z zapożyczonymi od prawdziwych kultów religijnych zewnętrznymi formami. Stworzył nie tylko ideologię, lecz także rozbudowany do monstrualnych rozmiarów kult, służący wielbieniu mającej - z nadania ideologów - wprost boskie cechy partii komunistycznej i jej wodzów.

Także współczesny wojujący sekularyzm, podejmując nieustanne próby wysterylizowania społeczeństw nie tylko z treści chrześcijańskich, lecz także z jakichkolwiek nawiązań i symboli religijnych, czyni tak dlatego, że sam chce pełnić rolę swojego rodzaju religii czy pseudoreligii. Ma więc swoje nienaruszalne dogmaty, swoją pseudomoralność, swój kult i swoją symbolikę. Także sekularyzm jak ongiś komunizm, dąży do tego, by stać się ogólnoswiatowym światopoglądem. Podobnie również jak komunizm nie znosi żadnej konkurencji, a w stosunku do symboli chrześcijańskich i Boga reaguje z nieukrywaną nienawiścią i agresją. Karmi się antychrześcijańską ideologią oświeceniową, ale zajmuje wobec religii jeszcze bardziej skrajne niż ona stanowisko. Jeden z ojców europejskiego sekularyzmu, Voltaire, twierdził jeszcze, że wiara w Boga jest konieczna dla człowieka i że gdyby Bóg nie istniał, to należałoby Go wymyślić jako gwaranta moralności jednostek i społeczeństw. Współcześni kontynuatorzy oświeceniowego sposobu myślenia idą dalej niż Voltaire. Głoszą, że gdyby nawet było pewne, że Bóg istnieje, to należa-

łoby o Nim milczeć i postępować tak, jakby nie istniał. „Hipoteza Boga” - powtarzają za jednym z dawnych przyrodników, jest już współczesnemu światu niepotrzebna. Dlatego też jakakolwiek wzmianka o Bogu nie powinna się, ich zdaniem, pojawiać w dokumentach publicznych - prawnych, politycznych, społecznych i innych. Zakazane winno być także publiczne używanie symboli religijnych i modlitw, ponieważ stanowią one poważne naruszenie praw ateistów i agnostyków. W dziwny sposób wyznawcy ateistycznego sekularyzmu nie zauważają, że takie zakazy naruszają żywotne prawa ludzi wierzących i że odbierając im prawo do publicznego wyznawania swojej wiary - stanowią jawną dyskryminację dokonywaną z powodów religijnych, naruszającą wiele międzynarodowych umów podpisywanych w majestacie prawa przez rządy demokratycznych krajów.

Jak powiada ks. P. Mazurkiewicz, w koncepcji wrogiemu religii sekularyzmu mamy do czynienia z fałszywą, i już obaloną przez doświadczenie życiowe ludzkości ostatnich dziesiątków lat, hipotezą, przyjętą w XIX wieku przez pozytywistów, marksistów, scjentystów itp. kierunki filozoficzne i socjologiczne, że mianowicie w miarę rozwoju nauki religia będzie zanikać. Jest przeciwnie, współczesny świat staje się coraz bardziej religijny (co nie znaczy chrześcijański); wprost pulsuje religijnością. Okazało się, że hipoteza ta nie miała nic wspólnego ze sprawdzalną empirycznie nauką. Była po prostu jedną z „flagowych” tez antyreligijnej ideologii. Każdy obiektywny obserwator rzeczywistości odnotowuje powrót religijności, zwłaszcza wśród współczesnej młodzieży. Potwierdzającymi ten fenomen namacalnymi znakami były chociażby milionowe zgromadzenia młodych ludzi przybywających na spotkania z Papieżami

i przeżywających te spotkania w duchu głębokiej, a jednocześnie radosnej, entuzjastycznej wiary, czy też ich reakcja na śmierć Papieża Jana Pawła II. Na fałszywość hipotezy, że religia jest zjawiskiem zanikającym, zwraca uwagę współczesny wybitny filozof niemiecki Jürgen Habermas, który w latach 60. XX wieku sam ją głosił jako jeden z ideowych ojców ideologii tzw. Nowej Lewicy. Obecnie Habermas stwierdza, że liberalne państwo, mimo swojej awersji do religii, karmi się dorobkiem chrześcijaństwa i jego wielowiekową tradycją. Dodaje przy tym, że myślenie filozoficzne i wszelkie inne, odrzucając rzeczywistość nadprzyrodzoną i nie odwołując się wprost lub pośrednio do religijnych pokładów ludzkiej świadomości, nie jest w stanie zrozumieć samego siebie. Są już liczni socjologowie, którzy czas obecny zaczęli w związku z tym nazywać postsekularnym. Podkreślają oni między innymi, że usunięcie religii ze świadomości ludzkiej i z życia publicznego pozbawia człowieka poczucia sensu. Stwierdzają, iż bez religii następuje załamanie się tkwiącej w nas nadziei na pełną sprawiedliwość dla każdego człowieka, nieosiągalną w świecie doczesnym; nadziei na sprawiedliwość dla niewinnie zamordowanych, zranionych, zdeptanych, obrabowanych i zdradzonych; nadziei na sprawiedliwość dla pokrzywdzonych przez los i niepełnosprawnych zepchniętych na margines życia; a także nadziei dla umiarkujących setkami tysięcy z głodu oraz dla prześladowanych za swoje pochodzenie, religię itd. Badacze życia społecznego widzą wyraźnie, jak olbrzymie znaczenie ma religia dla trwałości i kondycji rodzin, dla długoletnich przyjaźni, dla wierności małżeńskiej, dla zakorzenienia w tradycji ojczystej i kulturowej itd. To religia przede wszystkim stoi na straży godności ludzkiej

osoby, będącej godnością dziecka Bożego, i jej niezbywalnych praw, które zakazują traktować człowieka instrumentalnie jako środek dla czyichkolwiek celów, jak to czyniły i nadal czynią różne ideologie, poświęcające miliony ludzkich istnień dla realizacji swoich utopijnych celów. Fenomen odradzania się religii we współczesnym świecie wymaga zmiany paradygmatów uznawanych za pewne w oświeceniowych, ateistycznych filozofiach, a także w naukach socjologicznych, psychologicznych, historycznych i innych.

Poważny dialog laickiego świata ze światem religijnym, jeśli ma być uczciwy, racjonalny i sensowny, powinien to uwzględnić. Jak można mówić o tolerancji, zbanalizowanej już zresztą kompletnie przez proroków poprawności politycznej, jeśli przyjmuje się fałszywą tezę o konieczności zaniku zjawiska religii, a przez to uderza się w podstawy światopoglądu i życia ludzi religijnych. Cytowany przez ks. P. Mazurkiewicza współczesny myśliciel José Casanova pisze na ten temat w sposób następujący: „Podczas gdy od konserwatywnych, religijnych osób oczekuje się tolerowania zachowań, które mogą oni uznawać za moralnie odrażające, takich jak homoseksualizm, liberalni, laicy Europejczycy głoszą otwarcie, że europejskie społeczeństwa nie powinny tolerować zachowań religijnych ani zwyczajów, które są moralnie odrażające, bo sprzeczne ze współczesnymi, liberalnymi, europejskimi normami... Tym, co sprawia, że nietolerancyjna tyrania laickiej liberalnej większości daje się usprawiedliwić, jest nie tyle demokratyczna zasada rządów większości, ile raczej sekularne, celowościowe założenie wbudowane w teorię modernizacji, według którego jeden zestaw norm jest reakcyjny, fundamentalistyczny i nienowoczesny, a drugi - postępowy, liberalny i nowoczesny”³.

³ Por. Między religią a kulturą w Europie; Chrześcijaństwo - Islam - Laicyzm. (red.). M. Góra. Gliwice, 2005, s. 116.

Bez końca powtarza się ukuty przez ateistów oświeceniowych i odnoszony do ludzi religijnych epitet o „mrokach średniowiecza”.

Czas, by podjęto uczciwą refleksję na temat „mroków oświecenia”, którego ateizm doprowadził do zaistnienia bezbożnych ideologii, a w konsekwencji do ich niesłychanych zbrodni. Czas, by wyjaśniono, skąd się bierze nienawiść do Boga ideologów wojującego sekularyzmu i tak wielki ich strach przed Bogiem, że histerycznie reagują na każdą o Nim wzmiankę i każdy Jego symbol. Czy jest to strach przed utratą autonomii? Przecież Bóg nigdy nikomu nie odebrał autonomii i prawa do wolnej decyzji. Bóg nikogo nie pozbawia wolności. Będąc wszechmocnym dopuszcza, że człowiek buntuje się przeciw Niemu, bluźni Mu i Go odrzuca. Nie dlatego jest więc ten strach przed Bogiem. Chodzi o coś innego. Bezbożne ideologie chcą po prostu zająć miejsce Boga. W miejsce Boga ustanawiają swoje fałszywe absoluty, dla których poświęcają istnienie dziesiątków milionów niewinnych ludzi. Takie absoluty jak rasa, państwo, naród, klasa społeczna, albo nawet tzw. liberalna demokracja, która gotowa jest także eliminować ze współczesnych społeczeństw tych, którzy nie uznają jej za boską instancję decydującą o prawdzie i fałszu, o życiu i śmierci, o dobru i złu. Liczni ludzie, ulegający antyreligijnej propagandzie, wcześniej lub później boleśnie się przekonują, że w świecie, w którym nie ma miejsca dla Boga, nie ma w nim także miejsca dla człowieka. Bezbożne ideologie, pozbawiając człowieka godności dziecka Bożego, sprowadzają go zawsze do roli bydłęcia, gorszego od wszelkich innych zwierząt, nazywanego dziś wprost przez niektórych ekologów wirusem niszczą-

cym świat przyrody. W konsekwencji piewcy sekularyzmu traktują człowieka jak szkodliwe zwierzę, mimo swoich niezliczonych fałszywych zapewnień o tym, że wszystkie ich działania są wyrazem najgłębszego humanizmu.

Dla uniknięcia nieporozumień, gdy mowa o współczesnym wojującym sekularyzmie, mocno trzeba podkreślić, że chrześcijaństwo nie jest bynajmniej wrogiem świeckości. Co więcej, należy z naciskiem zaznaczyć, że to ono jako pierwsze wprowadziło nieznany w innych cywilizacjach, konsekwentny rozdział sfery sacrum od sfery profanum. Rozdział ten zaznaczony został już w Księdze Rodzaju. Zawarty tam opis stworzenia świata jednoznacznie odbiera gwiazdom boskość, przyznawaną im w starożytnych cywilizacjach i filozofiach; odmitologizowuje świat i czyni go świeckim, co nie oznacza bynajmniej - wrogim w stosunku do religii. Biblia i chrześcijaństwo, głosząc tezę, że wszystko, co stworzył Bóg, jest piękne i dobre, dowartościowują także materię, pogardzaną i uważaną - w platonizmie, neoplatonizmie i w innych ważnych nurtach filozoficznych - za zło samo w sobie i za źródło wszelkiego zła. To dowartościowywanie doczesności i jej oddzielenie od sfery świętości zwiędza sam Chrystus, znanymi powszechnie słowami: co Bożego oddać Bogu, a co cesarskiego cesarzowi. W związku z tym, co powiedziano wyżej, raz jeszcze powraca pytanie: jak uformował się opisany wcześniej wojujący sekularyzm?

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na fakt, że w minionych wiekach ukształtowały się dwa zasadnicze sposoby rozumienia i realizowania sekularności czy inaczej laickości w jej relacji do religii: europejski i amerykański.

Europejski model laickości i jej relację do religii ukształtował francuski i angielski

ski ateizm oświeceniowy oraz rewolucja francuska. Model ten, odrzucający całkowicie wymiar transcendentny rzeczywistości, przekształcił się w kult państwa, które ma stanowić ostateczną instancję w tworzeniu prawa i struktur społecznych oraz w kształceniu i wychowywaniu młodych pokoleń. Religia i wiara mają być albo całkiem wyeliminowane albo ograniczone wyłącznie do sfery prywatnej życia obywateli. Rozdział sfery sacrum od sfery profanum jest tu radykalny i bezwzględny. Drugi model laickości wypracowała myśl filozoficzno-społeczna, rewolucja i konstytucja amerykańska. Stany Zjednoczone budowali ludzie głęboko religijni. Także rewolucja amerykańska nie miała nic wspólnego z ateizmem. Nie dziwi więc fakt, że podstawę amerykańskiego modelu laickości stanowi teza, że tym, co ogranicza władzę państwową, są indywidualne prawa obywateli, które swoją moc czerpią z czegoś, co wypływa z prawa naturalnego i co wyprzedza zarówno prawo państwowe, jak i prawa jednostki. Tym czymś jest rzeczywistość boska, transcendentna, która nie została tu bynajmniej zdefiniowana konfesyjnie, w duchu takiej czy innej religii, ale która stanowi ostateczną instancję i ostateczną gwarancję dla życia społecznego narodu amerykańskiego. Dlatego w życiu tego narodu i w jego prawie do dziś zachowało się - mimo coraz to gwałtowniejszych ataków ateistycznego liberalizmu - bardzo wiele treści religijnych i odwołań do Boga.

Wyżej naszkicowane modele laickości wpłynęły znacząco na dwa współczesne rozumienia nowoczesności. Pozostająca pod wpływem francuskiego modelu nowoczesność została zdefiniowana jako recepcja antyreligijnego światopoglądu oświeceniowego, w którego centrum znajduje się ograniczenie całej rzeczywistości do sfery

materialnej natury, eliminacja rzeczywistości nadprzyrodzonej oraz całkowite zaufanie do ludzkiego rozumu, mającego stanowić ostateczne kryterium i ostateczną normę w prawodawstwie, w życiu społecznym, kulturalnym, szkolnym i innym. Amerykański model nowoczesności, mimo że, jak wspomniano wyżej, od lat 60. XX wieku jest przedmiotem ataków ze strony neomarksizmu oraz postmodernizmu, występujących w postaci sławetnej poprawności politycznej - generalnie biorąc zachował dotychczas swoje odniesienia do transcendentnego sacrum.

W państwach współczesnej zachodniej Europy dominuje francuski model nowoczesności. Dlatego istotę polityki tych państw określa idea sekularyzmu niechętnego, a nawet wrogiego, religii. Jednym z głównych zadań tej polityki ma być uwalnianie społeczeństwa od wszelkich ideologii oraz od religii, którą wprost oskarża się o wywoływanie konfliktów prowadzących do wojen, nienawiści, wzajemnych prześladowań i do terroru. Kiedyś, w minionych wiekach, toczyła się walka między Kościołem i świeckim państwem o zakres wpływów i suwerenność. Współcześnie w krajach zachodnich to zjawisko zniknęło bez śladu. Obecnie toczy się walka przeciw postulowanej przez Kościół moralności publicznej. Podejmowane są wszechstronne działania, pozostających w wielu zachodnich krajach pod wpływem antyreligijnego, głoszącego skrajny subiektywizm i utilitaryzm, sekularyzmu sił państwowych, by przestały obowiązywać jakiegokolwiek powszechne zasady moralne i jakiegokolwiek zobowiązania moralne jednostki wobec innych ludzi czy społeczeństwa. Mają wystarczyć zobowiązania wynikające z państwowego prawa. W wyniku tych działań doszło do tego, że człowiek pozostał sam

ze swoimi problemami, zdany wyłącznie na swoje bardzo skromne siły.

Wbrew wrogiemu nastawieniu sekularnych sił Kościół podejmuje nieustannie próby podtrzymania współczesnego zagubionego i opuszczonego człowieka. Usiłuje mu uświadomić, że prawdę o sobie może poznać tylko w relacji siebie samego do bliźnich i do Boga, ponieważ z natury swojej jest istotą społeczną i religijną. Wskazuje na to, że chrześcijaństwo było i jest nadal jedynym czynnikiem łączącym wszystkie kraje europejskie, mimo występujących wśród nich różnic językowych, etnicznych, ekonomicznych i kulturowych. To chrześcijaństwo dało im świadomość natury, godności i praw człowieka, a także świadomość podstawowych wartości intelektualnych, etycznych, artystycznych, literackich i innych. To chrześcijaństwo oddzieliło, o czym była mowa wcześniej, sacrum od profanum. To ono stworzyło szkolnictwo powszechne, uniwersytety i podstawy nauki nowożytnej. To jego dziełem jest wspaniała sztuka i literatura, a także szpitale i cała opieka charytatywna, sławna communio caritatis. Były, oczywiście, w historii Kościoła nadużycia, grzechy, a nawet zbrodnie. Tam, gdzie jest człowiek, wkrada się także zło, efekt grzechu pierworodnego, o którym chrześcijaństwo nie zapomina, i dlatego prawowierne chrześcijaństwo nigdy nie snuło utopijnych teorii budowy raj na ziemi. W duchu najgłębszej pokory Ojciec Święty Jan Paweł II przeprosił ludzkość w czasie jubileuszu 2 tysięcy lat istnienia chrześcijaństwa, za wszelkie zło, którego sprawcami w ciągu dwudziestu minionych wieków byli chrześcijanie. Nikt nigdy w historii czegoś podobnego nie uczynił, mimo że zło spowodowane w imieniu religii chrześcijańskiej nie pozostaje w żadnej proporcji do kosmicznego

wprost wymiaru zła spowodowanego przez bezbożne ideologie. Każdy chrześcijanin, pamiętając o swojej słabości i o złu popełnionym przez siebie i swoich współbraci, ma jednocześnie prawo do pokornej dumy z olbrzymich dokonań - w przeszłości i teraz - Kościoła, swojej duchowej ojczyzny. Nie powinien ulegać celowo narzucanym mu przez nieprzyjemne moce kompleksom niższości. Przeciwnie, jego obowiązkiem jest podkreślać wielkie dobro, jakie było i jest realizowane przez Kościół. Jego obowiązkiem jest także obalenie fałszywych, a podawanych jako naukowe, dogmatycznych tez ateistycznego sekularyzmu, takich np., że duch jest produktem materii, a moralność produktem okoliczności mającym służyć utylitarnym i hedonistycznym celom człowieka odrzucającego Boga.

Obowiązkiem i zadaniem Kościoła jest ciągle podkreślanie, że z nadprzyrodzonej godności człowieka wynikają prawa, które w każdym porządku prawnym, zwłaszcza określającym się jako demokratyczny, powinny być bezwzględnie przestrzegane, a więc prawo do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, prawo do własności, do wolności, do małżeństwa stanowiącego związek kobiety i mężczyzny, prawo do rodziny, do pokoju, do swobodnego wyznawania religii, a także prawo do pracy równoznaczne najczęściej z prawem do chleba i życia.

Praca daje człowiekowi nie tylko chleb, lecz także poczucie sensu życia. Co więcej, jest ona współudziałem człowieka w dokonującym się stale procesie ciągłego stwarzania świata przez Boga. Brak pracy powoduje niezmiernie negatywne skutki społeczne, ekonomiczne i psychologiczne. Dlatego chrześcijaństwo przyjęło z tradycji benedyktyńskiej tak wiele znaczącą dewizę, której wierny winien być każdy chrześcijanin:

„Ora et labora” – „módl się i pracuj”. Niemniej jednak już z opisu skutków grzechu pierwotnego widzimy, że praca może być plagą - jeśli jest niewolnicza czy ponad siły. Nie uszczęśliwia wówczas człowieka, ale go niszczy i degraduje jego osobowość tak samo, a może jeszcze bardziej niż brak pracy. I tu jest rola dla współczesnego państwa, które za priorytet w swoich działaniach powinno uznać tworzenie nowych miejsc pracy; które jednocześnie winno czuwać nad tym, by człowiek pracy nie był krzywdzony i degradowany przez pracodawcę, lecz także by prawodawca nie był krzywdzony przez źle i niesumienne wykonującego swoje obowiązki pracownika.

Odwołując się do biblijnej symboliki, Kościół określany jest często jako wędrujący przez historię ku wiecznemu szczęściu Lud Boży. Pomimo trudów, jakie musi na swojej drodze przezwyciężyć, pomimo rozmaitych przeszkód, błędząc niekiedy i popadając w różne formy zła, Lud Boży, karmiony Eucharystią i wspierany przez Ducha Świętego, zbliża się ciągle do celu. Ten biblijny obraz Kościoła wędrującego przez wieki, skłania do rewizji obrazu Kościoła pojętego jako potężna, doskonała, wykończona we wszystkich szczegółach budowla, o którą należy dbać, której należy bronić, ale która nie potrzebuje już jakichkolwiek zmian. Tak bowiem nie jest. Życie jest dynamiczne. Ustawicznie stawia przed człowiekiem i Kościołem nowe wyzwania i problemy. Zmienia się ludzka mentalność, kultura, nauka, styl życia, technologia i gospodarka. Przychodzą coraz to nowe zagrożenia: wojny, terroryzm, totalitaryzm, wielkie bezrobocie, nędza itd. Kościół od wieków wychodzi naprzeciw tym zagrożeniom. Na ile jest w stanie chroni cierpiących i prześladowanych, występuje w ich obronie, upomina się o nich,

otacza ich działalnością charytatywną itd. W związku z powyższym ustawicznie musi zmieniać sposoby swojego działania i istnienia w zmiennym świecie. Dlatego zawsze aktualna jest dewiza: „Ecclesia semper reformanda” – „Kościół musi się stale reformować”. Musi się reformować w tym sensie, że musi zmieniać i przystosowywać do nowych czasów swoje formy duszpasterzowania i ewangelizowania świata, a także formy opieki nad potrzebującymi, zgodnie z tym, że, jak mówił Jan Paweł II, to właśnie człowiek był, jest i ma być na zawsze drogą Kościoła, który został ustanowiony przez Chrystusa, aby nawracał ludzkie serca, aby otaczał ludzi swoją opieką i prowadził ich do zbawienia. Kościół musi poza tym stale i wytrwale, korzystając z największych osiągnięć ludzkiej nauki, pogłębiać i poszerzać komentarz do Objawienia, którym jest teologia. Owo stale reformowanie się Kościoła nie oznacza zmiany tego, co jest w nim niezmiennie; nie oznacza więc zmiany prawd wiary Chrystusowej oraz zbudowanej na Ewangelii i Dekalogu chrześcijańskiej moralności. Tak więc w takim sensie Kościół jest niezmienny. W takim sensie jawi się jako potężna, niewzruszona, nieulegająca żadnej korozji skała pośrodku oceanu historycznych zmian.

„Crux stat dum volvitur orbis” – „Krzyż stoi, choć świat się ustawicznie zmienia” - głosi jeden z tekstów liturgicznych. Tak jest od dwóch tysięcy lat. I tak pozostanie. Co i raz pojawiali się w historii tzw. reformatorzy Kościoła, którzy chcieli naruszyć to nienaruszalne jądro chrystianizmu. Ich działania przynosiły niestety rozłamy i tak wiele nieszczęścia. W naszych czasach mamy także mnóstwo takich reformatorów, ustawicznie domagających się od Kościoła najrozmaitszych zmian, a zwłasz-

cza: odejścia od ochrony niewinnego życia ludzkiego, wyprowadzenia seksu ze sfery moralności, zniesienia sakramentalnej spowiedzi, odrzucenia prawdy wiary o istnieniu piekła, ustanowienia kapłaństwa dla kobiet, wprowadzenia tzw. małżeństw homoseksualnych itp. A Stolica Apostolska odpowiada niezmiennie: „Non possumus”. Tak odpowiada, mimo nieustannej krytyki sił sekularyzmu. Nie możemy zmieniać tego, co ustanowił Bóg, powtarzają Papież, ponieważ to przekracza ludzkie kompetencje. Kościół nie może dopasowywać się do współczesnego sekularnego ducha czasu, nastawionego na „raj na ziemi” w społeczeństwie ustawicznej zabawy. Ma rację amerykański socjolog Berger, który stwierdza obrazowo, że ten, kto poślubia ducha czasu, szybko wdowieje. Ileż to duchów czasu było w historii Kościoła. Przeminięły jak poranna mgła, a Kościół katolicki trwa i ogarnia swoim zasięgiem cały świat. Trwa dzięki niezmiennemu wierności krzyżowi i nauce Chrystusowej. Z pokusą pójścia za duchem czasu spotkał się już Chrystus podczas słynnego kuszenia przez diabła. W odpowiedzi na diabelskie pokusy powiedział: „Idź precz, szatanie”. Chrystus stanął także wobec pokusy ratowania swojej popularności zagrożonej wśród ludu. Stało się to wtedy, gdy po cudownym rozmnożeniu chleba i ryb zapowiedział Eucharystię; gdy zapowiedział, że każdy, kto chce żyć wiecznie, musi spożywać Jego Ciało i pić Jego Krew. Kiedy zgorszony tymi słowami tysięczne tłumy, gotowe notabene przed kilkoma chwilami ogłosić Go królem, zaczęły od Niego odchodzić, wzruszając pogardliwie ramionami i mówiąc: „Cóż On wygaduje?”. I gdy nawet na twarzach apostołów dało się zauważyć zwątpienie. Wówczas Chrystus bynajmniej nie odwoływał swoich słów, nie zmieniał ich sensu;

nie biegł za odchodzącymi z wołaniem: „Zaczekajcie, bo Mnie źle zrozumieliście!”. Chrystus wiedział, że Go dobrze zrozumieli i czekał na ich szczery, jednoznaczny akt wiary. Co więcej, gotów był ze wszystkich zrezygnować, jeśli Mu nie uwierzą. Gotów był nawet zrezygnować z apostołów. Dlatego zwrócił się do nich ze słynnymi słowami: „Cóż to, i wy chcecie odejść?”.

Ta sytuacja powtarza się ustawicznie w dziejach Kościoła. Co i raz jest on kuszony przez tzw. reformatorów - politycznych, medialnych i innych, rzekomo bardzo zatroskanych o Kościół, choć nic albo niewiele z nim mających wspólnego, którzy, powołując się na postęp, demokrację, tolerancję i tym podobne, stosowane przez siebie z predylekcją pojęcia-wytrychy, wzywają go, aby zrezygnował z niewygodnych dla człowieka, żyjącego ideologią „paradise now” – „raj tu i teraz”, prawd wiary i zasad moralności chrześcijańskiej.

Smutne jest to, że sekularne siły i ich media dla uwiarygodnienia swoich, stawianych Kościołowi zarzutów i pokus wykorzystują w niektórych krajach pewnych duchownych, wybranych i wszechstronnie przez siebie promowanych jako moralne i intelektualne autorytety, po to, by oskarżali go o fundamentalizm, ciemnotę, zaciekłość, brak otwarcia na świat itp. Od lat w Niemczech taką rolę pełnili np. Hans Küng i Eugen Drewermann. Polskie liberalne siły i ich media uzyskują także niekiedy wydatną pomoc od niektórych duchownych, pragnących, jak to czytamy w Ewangelii św. Jana, by ich świat kochał i by ich zaliczył do swoich „intelektualnych elit”. Tymczasem Chrystus mówi wyraźnie: „Jeżeli świat was nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwaj z nienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność” (J 15, 18-19). Kto zna histo-

rię Kościoła, wie, że skutecznie i w duchu ewangelicznym reformowali go tylko ci, którzy nie kierowali się pychą i próżnością, ale ci, którzy czynili to w duchu najgłębszej pokory i wierności Chrystusowi. Nie siejący zamęt waldensi, albigensi i tym podobni, ale św. Franciszek i św. Dominik; nie twórcy rozłamu szesnastowiecznego, ale św. Ignacy Loyola, św. Franciszek Salezy i liczni inni święci.

A KOŚCIÓŁ NIEZMIENNIE TRWA PRZY KRZYŻU

Trwa przy głęboko realistycznej, odrzucającej jakąkolwiek utopię raję na ziemi wizji rzeczywistości. Nie obiecuje raję na ziemi, ponieważ w jego realizacji zawsze przeszkodzi cierpienie, choroba, starość i śmierć. Społeczeństwa zabawy nie chcą myśleć o śmierci. Ona jest „niepoprawna politycznie”. Dlatego taki rwetes sił i mediów sekularnych, i takie pretensje, nawet do Pana Boga, o którym sobie wówczas przypominają, gdy doszło do tragedii, w której zniemacka zginęli ludzie. Kościół ciągle powtarza, że my, ludzie, jesteśmy wędrowcami, że nasza egzystencja jest niewiarygodnie krucha i nietrwała, że w każdej chwili możemy stanąć przed Bożym Sądem. I nic tu nie pomoże sekularna filozofia. Niewiele też może pomóc najnowocześniejsza nawet nauka i technologia. Kościół od dwóch tysięcy lat uczy, że nasze ludzkie istnienie to istnienie w kierunku śmierci, która jest bramą do wiecznego życia. I nic tego nie zmienia.

Stojąc wiernie przy krzyżu, rozumiejąc wszystkie lęki, tragedie i pragnienia człowieka, uniwersalnie otwarty na każdą rasę, kulturę i narodowość, Kościół potrafił w minionych dwóch tysiącach wejść w życie wszystkich narodów, błogosławiąc ich wszechstronny dorobek kulturo-

wy, pomagając im w przewycięzaniu zła i prowadząc je do zbawienia. W Kościele katolickim nie ma sekciarskiej koncentracji wyłącznie na swoich tylko wyznawcach. On wie, że jest skierowany do całej ludzkości i że jest zobowiązany do troski o każdego człowieka, zwłaszcza cierpiącego, samotnego, prześladowanego, biednego, głodującego, gdyż ma pełną świadomość, że właśnie w każdym potrzebującym człowieku jest Chrystus, który czeka na nasze miłosierdzie i który z tego miłosierdzia będzie nas kiedyś sądził.

To otwarcie Kościoła na wszystkie kultury, rasy i narody nie oznacza fałszywego pluralizmu religijnego, który stawia znak równania między wszystkimi religiami, który Chrystusa stawia na równi z Buddą, Mahometem i innymi twórcami religijnymi, który zatracił rozróżnienie między prawdą i nieprawdą. Kościół chce służyć każdemu człowiekowi, bez względu na jego przekonania, ale nigdy się nie może zgodzić na rezygnację z prawdy. Zawsze będzie głosił, że Chrystus był jedynym Zbawicielem świata, jedyną Bramą prowadzącą do zbawienia, Drogą, Prawdą i Życiem. Kościół idzie z miłością, z pomocą, na jaką go stać, z nauką i cywilizacją do wszystkich potrzebujących tego ludów. Nie chce ich zniewalać i przymuszać do chrześcijaństwa, bo Ewangelia jest propozycją, a nie nakazem. Chce po prostu z biednymi, samotnymi, cierpiącymi i zniewolonymi dzielić ich los. Nie rezygnuje jednak nigdy z przekazywania im prawdy o Chrystusie-Zbawicielu, o chrześcijaństwie jako religii miłości, a także o tym, że każdy człowiek ma duszę nieśmiertelną, że każdy stanie przed Bożym Sądem i że dla każdego Bóg pragnie wiecznego szczęścia. Kościół swoją pracę misyjną chce realizować nie tyle przez kazania, wykłady, konferencje, choć

nauczanie jest bardzo ważne - co przede wszystkim przez dzieła i świadectwo miłości. Dzięki heroicznej miłości bliźniego, Kościół rozwinął się, mimo okrutnych prześladowań, w pierwszych wiekach. Pisz o tym wyraźnie w swojej encyklice „Deus caritas est” Ojciec Święty Benedykt XVI. Wspomina postać cesarza Juliana Apostaty (zm. 363), który jako pięcioletnie dziecko przeżył śmierć swojej rodziny z rąk imperatora Konstancjusza uważającego się za chrześcijanina. To sprawiło, że Julian stał się poganinem. Gdy został cesarzem, podjął okrutne prześladowania chrześcijan, a nawet zdecydował się przywrócić pogaństwo jako religię obowiązującą wszystkich mieszkańców Cesarstwa Rzymskiego. Jedyne, co podobało mu się w chrześcijaństwie, była działalność charytatywna Kościoła. Twierdził, że Galilejczycy przez działalność opiekuńczą nad potrzebującymi - chrześcijanami i niechrześcijanami - opanowali świat. Paganie powinni ich w tym naśladować, wtedy zwyciężą.

Adaptując swoją misję do kultur różnych narodów, wchodząc w ich życie, Kościół nigdy nie może zapominać o otaczaniu opieką ludzi biednych, chorych, prześladowanych, bezrobotnych i samotnych. Nie może jednak ograniczać swoich działań tylko do sfery horyzontalnej i dostosowywać się do sekularnego, utylitarnego myślenia rządzących państwami i widzących tylko doczesny wymiar losu ludzi potrzebujących pomocy, gdyż wówczas stałby się tylko jedną z wielu instytucji społecznych nastawionych wyłącznie na cele doczesne oraz zatraciłby sens swojej zasadniczej misji, którą jest nawracanie ludzkich serc do Boga i prowadzenie narodów do zbawienia wiecznego.

Wojujący sekularyzm, tolerancja w odniesieniu do ewidentnego zła, permissywizm, fałszywy pluralizm religijny, relaty-

wizm, hedonistyczny konsumeryzm i inne współczesne znaki czasu skłaniają Kościół do szczególnie głębokiej refleksji na temat jego zadań teraz i na przyszłość. Nie może on dać się po prostu ponieść dynamicznym siłom współczesnych sekularnych społeczeństw. Musi oczywiście budzić w sobie nadzwyczajną, wewnętrzną siłę do dialogu z ideologią antychrześcijańskiego sekularyzmu, ale jednocześnie energię do zdecydowanego oporu przeciw temu, co złe i fałszywe. Autentyczny dialog nie polega na prowadzeniu rozmowy dla samej rozmowy. Powinno nim być uczciwe, racjonalne, pozbawione emocji, szanujące godność kontrpartnera starcie się argumentów i postaw dwóch jasno sprecyzowanych stanowisk w wspólnej, ważnej dla obydwu stron, chociaż inaczej przez nie widzianej i ocenianej, sprawie. Tylko tak pojęty dialog ma sens, także dialog z ideologią sekularyzmu.

W podejmowanych przez Kościół działaniach, ważnych tu i teraz dla rozwiązania współczesnych problemów i dla realizacji fundamentalnych zadań, należy - jak się wydaje - zastosować następującą metodologię:

1) *Rozeznąć wszechstronnie sytuację.*

Należy rozpoznać konkretną, historyczno-społeczną sytuację, w jakiej żyje współczesny Kościół, wykorzystując do tego celu profesjonalną pomoc nauk socjologicznych, pedagogicznych, filozoficznych i innych. Należy zapoznać się także z sytuacją życiową ludzi, wśród których Kościół działa, z ich problemami i troskami, z ich sposobem percepcji świata i hierarchią wartości, z używanym przez nich językiem oraz z ich potrzebami - zarówno materialnymi, jak i duchowymi.

2) *Świadczyć mężnie o Chrystusie, akceptując pluralizm światopoglądowy.*

Należy zaakceptować fakt istnienia współczesnego niejednorodnego społec-

czeństwa, w którym żyją ludzie różni rasowo, kulturowo i religijnie, prezentujący przy tym różne przekonania polityczne, społeczne i światopoglądowe. Jednocześnie wierni Kościoła katolickiego winni wzbudzić w sobie odwagę do mężnego wyznawania i bronięcia, również publicznie, swoich przekonań religijnych i światopoglądowych nie tylko słowem, ale przede wszystkim przykładem osobistego chrześcijańskiego życia. W minionych tysiącletniach wielką pozytywną rolę w ewangelizacji świata realizowanej przez Kościół odgrywała osobista świętość jego wyznawców, a także ich wielka zawodowa kompetencja w ówczesnej nauce i kulturze. Współczesny ewangelizator świata musi również spełniać te warunki. Musi ponadto dobrze rozumieć język swoich bliźnich i przemawiać do nich językiem, który oni będą w stanie dobrze rozumieć. Jest to niezwykle ważne w ewangelizowaniu współczesnych ludzi, żyjących w cywilizacji obrazkowej, karmiących się prawie że wyłącznie treściami telewizyjnymi, odpowiednio, i bynajmniej nie w celu ewangelizowania świata, przygotowywanymi przez redakcje potężnych telewizji, wytwórni filmowych z Hollywooda na czele i tym podobnych instytucji.

3) *Podjąć ewangeliczną ofensywę.*

Należy opracować strategię dla duchowej, ewangelicznej ofensywy, którą trzeba realizować odważnie, zawsze z miłością, z nieustającą modlitwą, a także z wielką konsekwencją, nie załamując się przy tym w obliczu zagrożeń, przeciwności i piętrzących się problemów. W sytuacji społeczeństw europejskich, zwłaszcza zachodnich, ale i naszego, należy jasno i jednoznacznie wskazywać na występujące w nich rozmaite formy zła, które wywołuje i powoduje ideologia wojującego sekularyzmu, nie odstępując jednak nigdy od pełnej

akceptacji dla systemu demokratycznego oraz dla zasad wolności obywatelskiej.

4) *Być w centrum życia współczesnego człowieka i nie pozwolić wypchnąć się z życia publicznego.*

Kościół współczesny nie może akceptować sekularnego, często antychrześcijańskiego ducha czasu. Co więcej, zobowiązany jest się mu przeciwstawiać. Nie oznacza to jednak, że ma żyć poza współczesnym społeczeństwem i koncentrować się na swoich tylko zadaniach religijnych. Jego rolą jest bowiem okazywanie solidarności z wszystkimi ludźmi, którzy potrzebują pomocy, bez względu na ich przekonania - religijne czy niereligijne. Kościół winien wnikać w los współczesnego człowieka, w jego problemy, nędze i potrzeby. Winien być zawsze najbliżej ludzi potrzebujących. Inaczej nie przetrwa we współczesnym świecie. I nie chodzi tu tylko o jego obecność wśród ludzi cierpiących nędzę materialną, lecz także o ludzi cierpiących nędzę moralną, przeżywających kryzysy małżeńskie i rodzinne, opanowanych przez chciwość, pychę i nienawiść, pozbawionych sensu życia. Chodzi o obecność Kościoła wśród ludzi, którzy zachłysłni się wolnością od wszelkich zasad moralnych i stali się niewolnikami nałogów, kultu pieniądza i innych zniewoleń. Kościół zobowiązany jest do występowania w obronie sprawiedliwości społecznej, w obronie bezrobotnych, krzywdzonych przez skorumpowane lub nieudolne wymiary sprawiedliwości i przez żarłoczny kapitalizm. Jan Paweł II z goryczą stwierdził, iż ludzie milionami poszli za bezbożnymi ideologiami dlatego, że przyrzekały, że ustanowią sprawiedliwość społeczną; że bronić będą biednych i wyzyskiwanych; że zrealizują to, czego nie dokonali chrześcijanie, którzy będąc przy władzy zdradzili podstawowy

obowiązek chrześcijanina - obowiązek troski o potrzebującego bliźniego; którzy tolerowali straszliwy wyzysk, zniewolenie, a nawet niewolnictwo biednego człowieka, będącego przecież ich bratem. W ostatnich dziesięcioleciach Kościół w krajach zachodnich został przyparty do muru i do ustawicznej obrony. Stale znajduje się w pozycji atakowanego, oskarżanego i przesłuchiwanego. Jak wzywał nas do tego Benedykt XVI, my, chrześcijanie, musimy znaleźć w sobie odwagę nie tylko do obrony wiary, lecz także do konsekwentnej i stałej ofensywy ewangelizacyjnej świata. Ofensywny nie oznacza bynajmniej agresywny. Owa ewangelizacja nie stanowi bowiem zagrożenia dla nikogo, nawet dla największych nieprzyjaciół chrześcijaństwa. Ona niesie ze sobą wyłącznie dobro, życzliwość, solidarność z cierpiącymi i zbawienie. Dlatego każdy chrześcijanin winien się w nią włączyć z całą swoją energią, z wszystkimi talentami i możliwościami. Nie wolno, gdy toczy się walka o zbawienie dusz ludzkich i o moralnie lepszy świat, stać z boku i przyglądać się tylko, jak inni się poświęcają. Wszyscy jesteśmy wezwani do tej misji. To jest zadanie dla każdej i każdego z nas. Na miarę naszych sił, naszej pozycji społecznej, naszego wykształcenia i naszych możliwości. Jeśli zdrowie i inne okoliczności nie pozwalają, w ewangelizację otaczającego nas świata winniśmy się włączyć przynajmniej - i aż - z gorącą, nieustającą modlitwą, która jest potężną mocą, zdolną zmieniać nawet najbardziej zatwardziałe ludzkie serca i cały świat. Nadeszły takie czasy, kiedy nie wolno już być chrześcijaninem małodusznym, leniwym, wygodnym, obserwującym świat z pogodną ironią i zrzucającym ciężar walki o lepszy świat na bliźnich.

5) *Ewangelizować świadectwem własnego, wiernego Chrystusowi życia.*

Papież Paweł VI powiedział kiedyś, że współczesny świat potrzebuje przede wszystkim świadków wiary, a nauczycieli wiary tylko wtedy, kiedy są jej świadkami. Bez osobistego świadectwa własnym codziennym życiem o Chrystusie, nikogo do Niego nie zbliżymy, ani nie nawrócimy. Największymi wrogami wiary Chrystusowej są sami chrześcijanie, jeśli ich postępowanie świadczy o tym, że nic sobie z niej nie robią; jeśli żyją tak, jakby Bóg nie istniał, jakby nie zostawił im Dekalogu i Ewangelii. Świadczyć o Chrystusie swoim życiem oznacza wypełniać wolę Bożą dla każdego z nas przeznaczoną, a zawartą w przykazaniach Bożych i kościelnych, a także w naszych obowiązkach stanu i zawodu.

Na tym polega świętość życia chrześcijańskiego. Bardzo mocno podkreśla to Benedykt XVI w swojej encyklice „Deus caritas est”. Współczesny Kościół, żyjący w zachodnich - pluralistycznych i demokratycznych - społeczeństwach, w których władzę sprawują ludzie nieżyczliwi, a nawet wrodoży chrześcijaństwu, nie powinien ani tkwić w swoistym letargu, biernie przyjmując dokonywany na jego oczach demontaż chrystianizmu, ani też ograniczać się do lamentu, krytyki i skarg na prześladowania i ograniczenia w życiu publicznym. Kościół żyjący w tych krajach jest zobowiązany włączać się aktywnie w życie publiczne, odpowiadając na każdą propozycję złego godzącego w życie chrześcijańskie prawa - własną alternatywą, zgodną z Ewangelią i kulturą chrześcijańską propozycją rozwiązań prawnych i innych w życiu społecznym, politycznym, ekonomicznym, medialnym i edukacyjnym. Należy

się oczywiście liczyć z tym, że każde takie wystąpienie w obronie chrześcijańskiego życia narodu wywoła gwałtowny i niewybredny atak ateistycznego, wojującego sekularyzmu. Trzeba to przyjąć i przetrwać. „Sta firmus ut incus, quae percutitur” - „Bądź odporny jak kowadło uderzane młotem” - pisał przed swoją męczeńską śmiercią św. Ignacy Antiocheński do swojego ucznia Diogneta, również prześladowanego. Jego słowa, mimo upływu prawie dwóch tysięcy lat, pozostają aktualne dla każdego z nas, dla każdego, kto jest atakowany, wyszydzany, prześladowany i wyzywany z powodu swojej mocnej wiary w Chrystusa. W niektórych krajach Kościół był w ostatnich dziesiątkach lat zbyt lękliwy i zbyt wygodny. Chciał mieć święty spokój. Stracił żywy kontakt z wiernymi, którzy ugrzęzli w dobrobycie. Bez większych oporów przyjmował godzące w wiarę i moralność chrześcijańską ustawy prawne. Benedykt XVI wzywa dziś te Kościoły, by oderwały się od murów, do których zostały przyparte. Niech odrodzą w sobie żywą wiarę w Zmartwychwstałego Chrystusa, taką wiarę, która zdolna jest przenosić góry. Niech żyją Chrystusem. Niech się do Niego publicznie przyznają. Niech naśladują Chrystusa: ubożego, pokornego, cierpiącego, kochającego ludzi, nawracającego ich i prowadzącego do zbawienia.

6) *Odrzucić triumfalizm i bezduszne skostnienie.*

Wielkim niebezpieczeństwem dla Kościoła był niegdyś i zdarza się teraz triumfalizm, samozadowolenie, lenistwo w ciągłej, koniecznej dla każdego chrześcijanina - duchownego i świeckiego - pracy nad sobą, a także skostniałość duszpasterstwa realizowanego niekiedy tak jak przed dziesiątkami lat, bez tro-

ski o odpowiedni język przepowiadania Ewangelii oraz bez troski o udział w życiu parafialnym ruchów, stowarzyszeń i organizacji skupiających laików katolicki. Nie wystarczy budowanie Kościoła materialnego. W trudzie i znoju trzeba budować przede wszystkim Kościół duchowy, a czynić to należy z miłością, życzliwością, dobrocią i pokorą. Współczesny kapłan winien się oderwać od skostniałości, do których niekiedy przywykł. Winien żyć wiarą. Winien ciągle rozwijać się intelektualnie, by sprostać - rozumem i słowem - współczesnemu wykształconemu człowiekowi. Winien być także człowiekiem głębokiej modlitwy; nie wystarczy bowiem, że ciągle mówi o Bogu, jeżeli z Bogiem nie rozmawia.

7) *Nauczyć się rozróżniania i wypędzania z życia złych duchów.*

Należy sobie uświadomić tę prawdę, że my katolicy - duchowni i świeccy - nie ustanawiamy Kościoła. On został ustanowiony przez Chrystusa. My, dzieci Boże, mamy obowiązek troszczyć się o Kościół, bronić go i swoim życiem świadczyć o jego prawdziwości. Żyjąc życiem sakramentalnym, wszczępieni w Chrystusa, łączący się z Bogiem w modlitwie, nauczmy się rozróżniania znaków czasu; nauczmy się także rozróżniania duchów, do czego zachęca nas Pismo Święte. Nauczmy się rozróżniania duchów dobrych od złych. W naszym życiu prywatnym, lecz także społecznym i politycznym; w działaniu potężnych dziś mediów oraz w stosowanych dzisiaj systemach oraz sposobach edukacji i wychowania młodych pokoleń. Złe demony należy konsekwentnie przepędzać z naszego życia prywatnego i publicznego. Jest ich tam pełno: korupcja, rozwiązłość, nienawiść, zdrada, kłamstwo, zbrodnie, oszustwa itd.

Pamiętamy zapewne opisane w Ewangeliach sceny wypędzania przez Chrystusa złych demonów z ludzi opętanych. Wprawdzie z krzykiem, z bluźnierstwami, z wściekłością i przekleństwami, ale na słowo Chrystusa opuszczały zniewolonych przez siebie ludzi. Tam bowiem, gdzie jest Chrystus, gdzie jest Jego Słowo - tam nie ma miejsca dla demonów, muszą ustąpić. Demony wyrzucane przez Chrystusa krzyczały z wściekłością: „Czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku?!”. Taka sytuacja się powtarza także dziś. Bowiem także dziś te same demony wołają różnymi głosami: „Czego chcesz od nas, Jezusie i Jego Kościele?” - wołają z wściekłością wszyscy ci, których Chrystus i Jego Kościół wzywają do nawrócenia. „Nie wtrącaj się do naszego życia” - wołają pod adresem Kościoła - tysięczne głosy. „Nie wtrącaj się do naszych rozwodów, zdrad małżeńskich, aborcji, utanażji, zбочzonych związków seksualnych, oszustw i kłamstw. Nie wtrącaj się do naszych nienawiści, naszych zajadłych gniewów, naszego pomiatania bliźnimi, naszego fatalnego spełniania obowiązków życiowych! Nie wtrącaj się!” - krzyczą demony głosem różnych mediów, partii, ugrupowań, intelektualistów, artystów i niezliczonych prywatnych osób. I mimo tych krzyków, bluźnierstw oraz gróźb, Kościół ma obowiązek głosić Ewangelię, napominać grzeszących, wzywać ludzi do wiary i do nawrócenia.

8) *Ewangelia jest jak sól.*

Ewangelia zbawia, uszczęśliwia i nadaje sens naszemu istnieniu. Jest jak sól, która nadaje smak ludzkiemu życiu, ale która posypana na ranę grzechu - straszliwie piecze. Chrześcijaństwo jest religią miłości, ale jednocześnie religią wymagającą, religią krzyża, pokuty i ofiary. Ciągłe

zatem nakłaniania każdego chrześcijanina do tego, by umierał w nim stary, pogański, napełniony demonami człowiek i by w jego miejsce rodził się człowiek nowy, Boży. Każde umieranie jest trudne. Także umieranie naszych wad i grzechów. Ale jest ono konieczne. Bez niego nie ma chrześcijaństwa i zbawienia. Kościół jest jak dobra matka. Z miłości do swoich dzieci broni je przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Czasami przestrzega, a nawet karci. Tak jak dobra matka, która nie pozwala swojemu lekkomyślnemu dziecku dotknąć palcem płomienia świecy, który je fascynuje. To dlatego Kościół przestrzega wiernych przed demonem wojującego sekularyzmu i Bożym Słowem pragnie go uśmierzyć we współczesnych, tak odległych od Ewangelii społeczeństwach.

BIBLIOGRAFIA:

Benedykt XVI. Encyklika „Deus caritas est”. O miłości chrześcijańskiej. Kraków 2006.

Hilarion von Wien. Pseudoreligion mit dogmatischen Grundsätzen, „Die Tagespost”, nr 142, 29.11.2005, s. 6.

Lajolo G. Rola Kościoła i chrześcijan w przyszłej Europie. „Kościół w Europie. Biuletyn Katolickiego Biura Informacji i Inicjatyw Europejskich OCIFE”. nr 10 (2005), s. 3-8.

Lehmann K. Neue Zeichen der Zeit, „Die Tagespost” nr 113, 22.09.2005, s. 12-15.

Między religią a kulturą w Europie. Chrześcijaństwo - islam - laicyzm. Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej (Materiały z konferencji, Kraków 9-11.09.2005). Gliwice 2005.

Schwiback A. Das Labyrinth wird Selbstzweck, „Die Tagespost” nr 142, 29.11.2005, s. 9.